

Aby rozpocząć lekturę,  
kliknij na taki przycisk ,  
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym  
LITERATURA.NET.PL  
kliknij na logo poniżej.



**Antoni Czechow**

**Trzy siostry**  
dramat w czterech aktach

**Osoby:**

Andrzej Prozorow

Natasza – jego narzeczona, później żona

Olga

Masza - jego siostry

Irina

Fiodor Kułygin – nauczyciel gimnazjalny, mąż Maszy

Aleksander Wierszynin – podpułkownik, dowódca baterii

Mikołaj Tuzenbach – baron, porucznik

Wasilij Solony – sztabkapitan

Iwan Czebutykin – lekarz wojskowy

Aleksy Fiedotik – podporucznik

Włodzimierz Rode – podporucznik

Fierapont – stary stróż z zarządu ziemstwa

Anfisa – niańka, osiemdziesięcioletnia staruszka

Rzecz dzieje się w mieście gubernialnym

## Akt pierwszy

W domu Prozorowów; salon z kolumnami, za którymi widać dużą salę jadalną; południe; na dworze słonecznie, wesoło; w sali nakrywają stół do śniadania; Olga w granatowym uniformie nauczycielki żeńskiego gimnazjum cały czas poprawia zeszyty uczennic – chodząc po pokoju i na stojąco; Masza w czarnej sukni, z kapeluszem na kolanach siedzi i czyta książkę; Irina w białej sukni stoi zamyślona.

Olga

Ojciec zmarł dokładnie rok temu, właśnie piątego maja, w dniu twoich imienin, Irino. Było bardzo zimno, śnieg padał wtedy. Zdawało mi się, że nie przeżyję tego, tyś leżała bez przytomności, jak umarła. Ale minął rok i wspominamy o tym spokojnie, ty już jesteś w białej sukni, twarz ci promienieje. (zegar bije dwunastą) I wtedy też bił zegar. (pauza) Pamiętam, kiedy ojca nieśli, grała orkiestra, potem te salwy na cmentarzu. Ojciec był generałem, dowódcą brygady, a jednak ludzi przyszło niewiele. Co prawda, deszcz wtedy padał. Deszcz i śnieg.

Irina

Po co wspominać!

(w sali za kolumnami, koło stołu, ukazują się: baron Tuzenbach, Czebutykin i Solony)

Olga

Ciepło dziś, można siedzieć przy otwartych oknach, a brzozy jeszcze się nie zazieleniły. Ojciec został dowódcą brygady i wyjechaliśmy wszyscy z Moskwy jedenaście lat temu, ale doskonale pamiętam, że o tej porze, na początku maja, w Moskwie już ciepło, wszystko kwitnie, tonie w słońcu. Jedenaście lat minęło, a pamiętam wszystko, jakbym wyjechała dopiero wczoraj. Mój Boże! Dziś obudziłam się rano, zobaczyłam tyle światła, zobaczyłam wiosnę i serce aż drgnęło z radości i nie wiem, co bym dała, żeby wrócić do rodzinnego miasta.

Czebutykin

Figa z makiem!

Tuzenbach

Co za brednie!

(Masza zamyślona nad książką cicho gwizdże piosenkę)

Olga

Maszo, nie gwizdź. Jak można! (pauza) Przez to, że co dzień jestem w szkole, a potem aż do wieczora daję lekcje, mam ciągle bóle głowy i nachodzą mnie takie myśli, jakbym już była

stara. Bo rzeczywiście, od czterech lat, od chwili, gdy zostałam nauczycielką, po prostu czuję, jak młodość i siły gasną we mnie stopniowo, dzień po dniu. A rośnie i krzepnie tylko marzenie...

Irina

Żeby już wrócić do Moskwy! Sprzedać dom, wszystko zlikwidować i do Moskwy...

Olga

Tak! Czym prędzej do Moskwy.

(Czebutykin i Tuzenbach śmieją się)

Irina

Brat pewnie zostanie profesorem uniwersytetu, więc i tak nie będzie tu mieszkał. Najgorzej z tą biedną Maszą.

Olga

Masza co rok będzie przyjeżdżała do Moskwy na całe lato.

(Masza cicho gwizdże piosenkę)

Irina

Bóg da, że wszystko się ułoży. (patrzac przez okno) Śliczna dziś pogoda. Nie wiem, dlaczego tak mi lekko na sercu! Rano pomyślałam, że to moje imieniny i nagle poczułam się szczęśliwa, przypomniało mi się dzieciństwo, kiedy jeszcze żyła mama. I jakie cudne myśli mnie kołysały, jakie myśli!

Olga

Dzisiaj jesteś taka promienna, wyglądasz cudownie. I Masza też jest piękna. Andrzej byłby przystojny, ale bardzo się roztył, nie do twarzy mu z tym. A ja zestarzałam się, schudłam, chyba dlatego, że gniewam się w szkole na uczennice. Dziś na przykład jestem wolna – siedzę w domu – i już mnie głowa nie boli i czuję się młodsza niż wczoraj. Mam dwadzieścia osiem lat dopiero... Wszystko pięknie, wola boska, ale mnie się wydaje, że gdybym wyszła za mąż i mogła cały dzień siedzieć w domu, byłoby mi lepiej. (pauza) Kochałabym męża,

Tuzenbach

(do Solonego)

Mówi pan takie brednie, że przykro słuchać. (wchodząc do salonu) Aha, byłbym zapomniał. Dziś złoży państwu wizytę nasz nowy dowódca baterii, Wierszynin (siada przy pianinie)

Olga

A! Bardzo się cieszę.

Irina

Czy stary?

Tuzenbach

Raczej nie. Czterdzieści, czterdzieści pięć najwyżej, (cicho gra) Wygląda na porządnego chłopca. Niegłupi – to pewne. Tylko za dużo mówi.

Irina

To ciekawy człowiek?

Tuzenbach

Tak, dosyć, ale ma żonę, teściową i dwie córeczki. W dodatku drugi raz żonaty. Składa wizyty i wszędzie opowiada, że ma żonę i dwie córeczki. Paniom też opowie. Żona jakby niespełna rozumu, z długim dziewczęcym warkoczem, mówi bardzo górnolotnie, jakaś filozofka, często próbuje popełnić samobójstwo, chyba po to, żeby dogryźć mężowi. Ja bym dawno uciekł od takiej, a on to znosi, chociaż narzeka.

Solony

(wchodząc z Czebutykinem)

Jedną ręką udźwignę tylko półtora puda, a dwiema pięć, nawet sześć. Z tego wynika, że dwaj ludzie są silniejsi od jednego nie dwukrotnie, ale trzykrotnie, a może i więcej...

Czebutykin

(idąc czyta gazetę)

Przy wypadaniu włosów... dwa gramy naftaliny na pół butelki spirytusu... rozpuścić i używać co dzień... (zapisuje w notesie) Zanotujmy. (do Solonego) Więc mówię panu, buteleczkę zatykamy koreczkiem, a przez koreczek przechodzi szklana rurka... Potem bierze pan szczyptę zwykłego, najzwyklejszego ałunu...

Irina

Panie doktorze, kochany panie doktorze!

Czebutykin

Co, moja malutka, moja pociecho?

Irina

Niech pan powie, dlaczego jestem dziś taka szczęśliwa? Jakbym płynęła pod żaglami, nade mną ogromne błękitne niebo, fruwały wielkie białe ptaki. Dlaczego to tak? Dlaczego?

Czebutykin

(całując obie jej ręce, z czułością) Ptaku mój biały...

Irina

Kiedy się dziś obudziłam, wstałam i umyłam się, zaczęło mi się zdawać, że rozumiem wszystko, co się dzieje na świecie, i że wiem, jak trzeba żyć. Kochany panie doktorze, ja wiem wszystko. Człowiek, kimkolwiek by był, powinien pracować, pracować w pocie czoła, bo w tym, tylko w tym zawiera się cały sens i cel jego życia, wszystkie jego radości. Jak to dobrze być robotnikiem, który wstaje o świcie i tłucze kamienie na szosie, albo pastuchem, albo nauczycielem, który uczy dzieci, albo maszynistą na kolei... Boże, być nawet me człowiekiem, ale choćby wołem roboczym, zwyczajnym koniem, czymkolwiek, aby tylko pracować – wszystko to lepsze niż życie młodej kobiety, która budzi się o dwunastej w południe, potem pije kawę w łóżku, potem ubiera się przez dwie godziny... Ach, jakie to okropne! Czasami w upalny dzień tak się chce pić, jak mnie teraz chce się pracować. I jeżeli nie będę wstawała wcześniej i nie wezmę się do pracy, to niech pan przestanie się ze mną przyjaźnić, panie doktorze.

Czebutykin

(tkliwie) Przeszanę, przeszanę...

Olga

Ojciec przyzwyczał nas do wstawania o siódmej rano. Więc Irina budzi się o siódmej i przynajmniej do dziewiątej leży i rozmyśla. A twarz ma taką poważną! (śmieje się)

Irina

Ciągle mnie uważasz za małą dziewczynkę, więc dziwi cię, że mam twarz poważną. Skończyłam dwadzieścia lat.

Tuzenbach

Tęsknota za pracą, o Boże, doskonale to rozumiem! Jeszcze nigdy w życiu nie pracowałem. Urodziłem się w Petersburgu, zimnym i próżnującym, w rodzinie, która nie miała pojęcia o pracy, o żadnych troskach. Pamiętam, kiedy przyjeżdżałem do domu ze szkoły kadetów, lokaj ściągał mi buty, ja kaprysiłem, a moja matka patrzyła na mnie z uwielbieniem i dziwiła się, jeżeli ktokolwiek patrzył inaczej. Chroniono mnie przed pracą. Ale wątpię, żeby udało się uchronić, bardzo wątpię. Zbliża się czas, nadciąga coś wielkiego, zanoszą się na ogromną, wspaniałą burzę, która już idzie, jest blisko i wkrótce wymiecie z naszego społeczeństwa lenistwo, obojętność, niechęć do pracy, zgniją nudę. Zacznę więc pracować, a za jakieś dwadzieścia pięć lat będzie pracował każdy człowiek. Każdy!

Czebutykin

A ja nie będę.

Tuzenbach

Pan się nie liczy.

Solony

Za dwadzieścia pięć lat pana, dzięki Bogu, już nie będzie na świecie. Za parę lat szlag pana trafi albo może ja tak się wścieknę, że wpakuję panu kulę w łeb, mój aniele, (wyciąga z kieszeni flakon perfum i opryskuje sobie pierś i ręce)

Czebutykin

(śmieje się)

A ja rzeczywiście całe życie nic nie robiłem. Jakem skończył uniwersytet, to już nie kiwnąłem palcem w bucie, nawet nie przeczytałem żadnej książki, czytam tylko gazety... (wyciąga z kieszeni drugą gazetę) Proszę... Z gazet wiem, że był, dajmy na to, jakiś tam Dobrolubow, a co pisał – nie mam pojęcia... diabli go wiedzą... (słychać stukanie w podłogę) A właśnie... Wołają mnie, ktoś do mnie przyszedł. Zaraz wrócę... poczekajcie... (szybko wychodzi, rozczesując brodę)

Irina

On chyba coś knuje.

Tuzenbach

Tak. Wyszedł z uroczystą miną, pewnie zaraz przyniesie pani jakiś prezent.

Irina

Jak mi przykro!

Olga

Tak, to okropne. On zawsze robi głupstwa.

Masza

„Jest nad zatoką dęb zielony, na dębie złoty łańcuch łśni...

Na dębie złoty łańcuch łśni...” (wstaje i cicho nuci!)

Olga

Coś ty taka niewesoła dzisiaj, Maszo? (Masza nucąc wkłada kapelusz)

Olga

Dokąd?

Masza

Do domu.

Irina

To dziwne...

Tuzenbach

Przecież to imieniny!

Masza

Co za różnica?... Przyjdę wieczorem. Do widzenia, moja najmilsza... (całuje Irinę) Życzę ci jeszcze raz, żebyś była zdrowa, szczęśliwa. Dawniej, kiedy żył ojciec, do nas na imieniny zawsze przychodziło ze czterdziestu oficerów, gwarno było w domu, a dziś tylko półtorej osoby i cicho jak na pustyni... Już pójdę... Chandra mnie gryzie od rana, tak mi smutno, ale nie zwracaj na to uwagi... (śmiejąc się przez łzy) Później pogadamy, a tymczasem do widzenia, moja droga, pójdę sobie.

Irina

(niezadowolona) Jakaś ty, doprawdy...

Olga

(ze łzami) Ja cię rozumiem, Maszo.

Solony

Jeżeli filozofuje mężczyzna, to z tego, owszem, wychodzi filozofistyka czy tam sofistyka, ale jeżeli kobieta albo dwie kobiety, to wyjdzie tylko wiercenie dziury w brzuchu.

Masza

Co pan chce przez to powiedzieć, okropnie groźny człowieku?

Solony

Nic! „Zipnąć nie zdążył nawet, a już z misiem na karku miał sprawę”, (pauza)

Masza

(do Olgi ze ziością) Nie becz!



(wchodzą: Anfisa i Fierapont z tortem)

Anfisa

Tutaj, tutaj, ojciec. Wejść, nogi masz czyste, (do Iriny) Z zemsty od Protopopowa... kołacz.

Irina

Dziękuję. I jemu też podziękuj. (bierze tort)

Fierapont

Czego?

Irina

(głośniej)

Podziękuj!

Olga

Niani, daj mi pieroga. Idź, Fierapontcie, zaraz ci dadzą imieninowego pieroga.

Fierapont

Czego?

Anfisa

Chodźmy, Fierapontcie Spiridonowiczu. Chodźmy, (wychodzi z Fierapontem)

Masza

Nie lubię tego Protopopowa. Nie należy go zapraszać.

Irina

Wcale go nie zapraszałam.

Masza

I dobrze.

(wchodzi Czebutykin, za nim żołnierz ze srebrnym samowarem; szmer zdziwienia i niezadowolenia)

Olga

(zasłaniając twarz rękami) Samowar! To straszne! (idzie do stołu w sali jadalnej)

Irina

Kochany panie doktorze, co pan wyrabia!

Tuzenbach

(śmieje się) Mówiłem pani.

Masza

Doktorze, jak panu nie wstyd?

Czebutykin

Moje najmilsze, moje kochane, wyście moje jedyne pociechy, wyście dla mnie najdroższe istoty w całym świecie. Niedługo już mi sześćdziesiątka stuknie, jestem staruch, samotny, marny staruch. Nie ma we mnie nic dobrego prócz tej miłości do was i gdyby nie wy, dawno bym już nie żył... (do Iriny) Moja kochana, moja dziecinko, znam cię od urodzenia... nosiłem na rękę... kochałem nieboszczkę mamę...

Irina

Ale po co takie kosztowne prezenty?

Czebutykin

(przez łzy, ze złością)

Kosztowne prezenty... A niech cię! (do ordynansa) Zabierz samowar tam... (przedrzeźnia)

Kosztowne prezenty... (ordynans wynosi samowar do sali jadalnej)

Anfisa

(przechodząc przez salon)

Kochani, jakiś pułkownik! Już zdjął płaszcz, dziecieczki, idzie tutaj, Irinko, tylko bądź uprzejma, grzecznutka... (wychodząc) Dawno już czas na śniadanie... Boże, Boże...

Tuzenbach

To chyba Wierszynin.

(wchodzi Wierszynin)

Tuzenbach

Pułkownik Wierszynin.

Wierszynin

(do Maszy i Iriny)

Mam zaszczyt się przedstawić: Wierszynin. Ogromnie się cieszę, że nareszcie jestem u pań. Jak się panie zmieniły! Ho-ho!

Irina

Proszę, niech pan siada. Bardzo nam miło.

Wierszynin

(wesoło) Jak się cieszę, jak się cieszę! Ale przecież byty trzy siostry.

Pamiętam – trzy dziewczynki. Twarzy już sobie nie przypominam, ale że ojciec pań, pułkownik Prozorow, miał trzy małe córeczki – doskonale pamiętam, widziałem na własne oczy. Jak ten czas leci! Ach, jak ten czas leci!

Tuzenbach

Pułkownik jest też z Moskwy.

Irina

Z Moskwy? Pan jest z Moskwy?

Wierszynin

Tak. Ojciec pań był tam dowódcą baterii, a ja oficerem w tej samej brygadzie. (do Maszy) Zdaje mi się, że panią trochę pamiętam.

Masza

A ja pana nie.

Irina

Olu! Olu! (wola w kierunku sali jadalnej) Olu, chodź!

(Oloa wchodzi z sali do salonu)

Irina Pułkownik Wierszynin, jak się okazało, też z Moskwy.

Wierszynin

Więc pani jest Olga, najstarsza z sióstr... A pani – Maria...

A pani – Irina... najmłodsza.

Olga

Pan z Moskwy?

Wierszynin

Tak. Uczyłem się w Moskwie i służbę wojskową też zacząłem w Moskwie, długo tam byłem w pułku, wreszcie otrzymałem tutaj dowództwo baterii – przeniesiono mnie, jak pani widzi. Właściwie nie pamiętam żadnej z pań, wiem tylko, że były trzy siostry. Ojca pań bardzo żywo zachowałem w pamięci, niech tylko zamknę oczy, a widzę go jak na jawie. W Moskwie nieraz bywałem u państwa.

Olga

Zdawało mi się, że pamiętam wszystkich, ale pana...

Irina

A więc pan jest z Moskwy, panie pułkowniku... Cóż za niespodzianka!

Olga

Przecież my się tam przeprowadzamy.

Irina

Chyba już przed jesienią będziemy w Moskwie. To nasze rodzinne miasto, urodziłyśmy się tam... Na Starej Basmannej... (obie śmieją się z radości)

Masza

Tak niespodziewanie spotkałyśmy ziomka, (z ożywieniem) Teraz sobie przypominam! Pamiętasz, Olu, jak mówiono u nas: „zakochany major”? Pan się wtedy w kimś kochał i był pan porucznikiem, ale wszyscy, nie wiadomo czemu, nazywali pana majorem...

Wierszynin

(śmieje się)

O to to... Zakochany major, właśnie...

Masza

Wtedy pan miał tylko wąsy... O, jak się pan postarzał! (przez łzy) Jak się pan postarzał!

Wierszynin

Tak, kiedy mnie przezywano zakochanym majorem, byłem młody, byłem zakochany. Gdzie te czasy?

Olga

Ale pan nie ma ani jednego siwego włosa. Owszem, postarzał się pan, ale nie jest pan stary.

Wierszynin

A jednak mam już czterdziesty trzeci rok. Czy dawno panie wyjechały z Moskwy?

Irina

Jedenaście lat temu. Maszo, głuptasie, czemu płaczesz?... (przez łzy) Bo i ja się rozplączę...

Masza

Ja? Skąd? A na jakiej ulicy pan mieszkał?

Wierszynin

Na Starej Bosmannej.

Olga

I my też.

Wierszynin

Jakiś czas mieszkałem na Niemieckiej. Z Niemieckiej chodziłem spacerem do Czerwonych Koszar. Tam się idzie przez taki ponury most, pod mostem szumi woda. Samotnemu człowiekowi jakoś smutno robi się na sercu. (pauza) A tu jaka szeroka, jak malownicza rzeka! Cudowna rzeka!

Olga

Owszem, ale wciąż jest zimno. Zimno i komary...

Wierszynin

Skądże znowu? Tu klimat jest pyszny, zdrowy, prawdziwie słowiański. Las, rzeka... i brzozy. Śliczne, skromne brzozy, lubię je najwięcej ze wszystkich drzew. Dobrze się tu mieszka. Dziwne tylko, że dworzec kolejowy leży o dwadzieścia wiorst od miasta... I nikt nie wie, dlaczego.

Solony

A ja wiem. (wszyscy na niego patrzą) Bo gdyby dworzec był blisko, toby nie był daleko, a skoro jest daleko, to znaczy, że nieblisko.

(wszyscy milczą zażenowani)

Tuzenbach

Dowcipny z pana człowiek, panie kapitanie.

Olga

Teraz przypominam sobie pana. Tak, pamiętam.

Wierszynin

I matkę pań też znałem.

Czebutykin

To była zacności kobieta, wieczne jej odpoczywanie.

Irina

Mama jest pochowana w Moskwie.

Olga

Na cmentarzu Nowo-Dziewicznym...

Masza

Czy pan da wiarę, że jej twarz już mi uciekła z pamięci. Tak samo ludzie nie będą pamiętali i o nas. Zapomną.

Wierszynin

Tak. Zapomną. Taki nasz los, nic tu nie poradzimy. To, co my uważamy za doniosłe, potrzebne, najważniejsze, z czasem zostanie zapomniane albo wyda się czymś zupełnie błahym. (pauza) Ciekawa rzecz: my teraz zupełnie nie możemy przewidzieć, co w przyszłości będzie uważane za wielkie i doniosłe, a co za śmieszny drobiazg. Czyż odkrycie Kopernika albo, powiedzmy, Kolumba nie wydawało się w pierwszej chwili czymś nieważnym, niepotrzebnym i równocześnie czyż głupie brednie napisane przez jakiegoś dziwaka nie uchodziły za niezbitą prawdę? I może się tak stać, że nasze teraźniejsze życie, na które się jakoś godzimy, z czasem będzie się wydawało dziwne, niedorzeczne, niemądre, nie dość czyste, może nawet grzeszne...

Tuzenbach

Kto wie? A może na odwrót, może nasze życie będzie uchodzić za wzniosłe i górne i ludzie będą je wspominali z szacunkiem. Teraz nie ma tortur, straceń, najazdów, a równocześnie – ileż cierpienia!

Solony

(cienkim głosem)

Cip, cip, cip... Baronowi choćby obiadu nie daj, tylko mu pozwól filozofować.

Tuzenbach

Kapitanie, proszę mi dać spokój... (przesiada się gdzie indziej) To już doprawdy nudne.

Solony

(cienkim głosem) Cip, cip, cip...

Tuzenbach

(do Wierszynina)

Cierpienia, które wciąż obserwujemy – a tak ich dużo! – mimo wszystko świadczą o pewnym moralnym przełomie, jaki zaczyna przeżywać społeczeństwo.

Wierszynin

Tak, tak, oczywiście.

Czebutykin

Baronie, powiedział pan przed chwilą, że nasze życie będą

uważali za wzniosłe i górne; cóż, kiedy ludzie są mali... (wstaje) Niech pan spojrzysz, jaki jestem mały. Więc na pociechę oczywiście trzeba mi wmawiać, że moje życie jest górne.  
(za sceną odzywają się skrzypce)

Masza

To gra nasz brat, Andrzej.

Irina

Nasz uczonec... Pewnie zostanie profesorem uniwersytetu. Papa był oficerem, a jego syn wybrał sobie karierę naukową.

Masza

Na życzenie papy.

Olga

Myśmy się od rana uwzięły na niego. Zdaje się, że jest trochę zakochany.

Irina

W młodej panience z tego miasta. Ona dziś chyba będzie u nas.

Masza

Ach, jak ona się ubiera! Nie dość że brzydko i niemodnie, ale po prostu żal patrzeć. Jakaś cudaczna jaskrawożółta spódnica z taką, wie pan, wulgarną frędzlą i czerwony żakiecik. A policzki takie wyszorowane, takie wyszorowane! Andrzej się nie zakochał, w to nie wierzę, ma przecież gust, po prostu droczy się z nami, żartuje. Wczoraj słyszałam, że ona wychodzi za Protopopowa, prezesa zarządu ziemstwa. I bardzo dobrze...  
(w kierunku bocznych drzwi) Andrzeju, chodź tutaj! Na chwileczkę, kochanie!

(wchodzi Andrzej)

Olga

To mój brat, Andrzej.

Wierszynin

Wierszynin.

Andrzej

Prozorow. (wyciera spoconą twarz) Pan objął u nas dowództwo baterii?

Olga

Czy wiesz, że pułkownik jest też z Moskwy?

Andrzej

Tak? No to gratuluje: teraz moje siostrzyczki nie dadzą panu spokoju.

Wierszynin

Nie, to chyba ja zdążyłem się naprzykrzyć pańskim siostrom.

Irina

Niech pan spojrzy, jaką ramkę do portretu podarował mi dziś Andrzej! (pokazuje ramkę) Sam ją zrobił.

Wierszynin

(patrząc na ramkę i nie wiedząc, co powiedzieć) Tak... rzeczywiście...

Irina

I tamtą ramkę, co wisi nad pianinem, też zrobił sam. (Andrzej macha ręką i odchodzi)

Olga

Andrzej jest uczony i na skrzypcach gra, i w drzewie wycina rozmaite rzeczy, słowem, zdolny chłopak. Andrzej, nie uciekaj! To jego zwyczaj – zaraz ucieka. Chodź tutaj!

(Masza i Irina chwytają go pod ręce i śmiejąc się ciągną z powrotem)

Masza

Chodź, chodź!

Andrzej

Dajcie mi spokój.

Masza

Co za dziwak! Pułkownika kiedyś przezywano zakochanym majorem, a przecież nigdy się nie gniewał.

Wierszynin

Nigdy!

Masza

A ciebie chciałabym nazwać: zakochany skrzypek!

Irina

Albo zakochany profesor.

Olga

Zakochany! Andrzej jest zakochany!

Irina

(klaszcząc w dłonie)

Brawo, brawo! Bis! Andrzej jest zakochany!

Czebutykin

(pochodzi z tyłu do Andrzeja i obejmuje go w pół)

„Tylko miłość rządzi światem, tylko miłość kusi nas!” (wybucha śmiechem; cały czas trzyma gazetę)

Andrzej

No już dobrze, dobrze... (wyciera twarz) Nie spałem całą noc

i teraz jestem trochę, jak to mówią, nie w formie. Czytałem do czwartej rano, potem położyłem się, ale i tak nie mogłem spać. Myślałem o tym i owym, a świta teraz wcześnie,

słońce włązi do sypialni. Chciałbym w ciągu lata, póki tu jestem, przetłumaczyć jedną angielską książkę.

Wierszynin

Czy pan zna angielski?

Andrzej

Tak. Ojciec, niech mu ziemia lekką będzie, gnębił nas edukacją. To głupie i śmieszne, ale muszę się do tego przyznać: po jego śmierci zacząłem tyć i przez ten rok tak się roztyłem, jakby moje ciało uwolniło się z ucisku. Dzięki ojcu ja i siostry znamy francuski, niemiecki, angielski, a Irina jeszcze i włoski. Ale co to kosztowało!

Masza

W tym mieście znajomość trzech obcych języków jest niepotrzebnym luksusem. Nawet nie luksusem, raczej zbędnym dodatkiem, coś jak szósty palec u ręki. Umiemy tyle niepotrzebnych rzeczy.

Wierszynin

A to dopiero! (śmieje się) Tyle niepotrzebnych, rzeczy! Mnie się wydaje, że nie ma i być nie może tak nudnego i ponurego miasta, w którym nie przydałby się mądry, wykształcony człowiek. Przypuśćmy nawet, że wśród stu tysięcy miejscowej ludności, oczywiście zacofanej i prostackiej, są tylko trzy osoby takie jak panie. Wiadomo, że panie nie przewyciężycie otaczającej was ciemnoty. Z biegiem lat będziecie musiały stopniowo ulegać i rozplyniecie się w stutysięcznym tłumie, życie was przygłuszy, a jednak nie znikniecie bez śladu, bez wpływu. Po paniach może pojawi się już sześć osób o podobnych zaletach, potem dwanaście i tak dalej, aż w końcu tacy ludzie jak panie staną się większością. Za dwieście, może za trzysta lat życie na ziemi będzie zdumiewająco piękne, cudowne. Takie życie jest potrzebne ludziom, więc nawet jeżeli go jeszcze nie ma, powinniśmy je przeczuwać, czekać na nie, marzyć, przygotowywać się, czyli musimy wiedzieć i umieć więcej niż nasi ojcowie i dziadowie. (śmieje się) A pani narzeka, że umie tyle niepotrzebnych rzeczy!

Masza (zdejmuje kapelusz) Zostanę na śniadaniu.

Irina

(z westchnieniem) Doprawdy, należałoby to wszystko zapisać...

(Andrzeja nie ma, niepostrzeżenie wyszedł)

Tuzenbach

Mówi pan, że po wielu latach życie na ziemi będzie cudowne, zdumiewające. To prawda. Ale po to, żeby wziąć w nim udział teraz, choćby z daleka, trzeba się już przygotowywać, trzeba pracować.

Wierszynin

(wstaje)

Tak. Boże, ile tu kwiatów! (rozgląda się) Śliczne mieszkanie? Tego paniom zazdrozczę. Bo ja całe życie obijałem się po mieszkankach z dwoma krzesłami i jedną kanapą, z piecami, które stale dymiły. W moim życiu brakowało właśnie -takich kwiatów... (zaciera ręce) Zresztą, co tam!



Tuzenbach

Tak, trzeba pracować. Pan myśli pewno: rozmarzył się ten Niemiec. Ale daję słowo, że jestem Rosjanin, nawet nie mówię po niemiecku. Mój ojciec jest prawosławny... (pauza)

Wierszynin

(chodzi po scenie)

Nieraz myślę: a gdyby tak zacząć życie na nowo? I to z całą świadomością? Gdyby jedno życie można było przeżyć, jak to mówią, na brudno, a drugie na czysto? Sądzę, że wtedy każdy z nas starałby się nie powtarzać, przynajmniej stworzyłby sobie inne warunki, urządziłby taki dom z kwiatami, z mnóstwem światła... Mam żonę i dwie córeczki, żona jest osobą chorowitą i tak dalej, i tak dalej, ale gdybym mógł zacząć życie od początku, nigdy bym się nie ożenił... Nigdy, nigdy!

(wchodzi Kułygin w mundurowym fraku)

Kułygin

(zbliża się do Iriny)

Droga siostrzo, pozwól, że w dniu twoich imienin złożę ci najszczerze, najserdeczniejsze życzenia zdrowia i w ogóle wszystkiego, czego można życzyć pannie w twoim wieku. I że zaofiaruję ci w prezencie tę książkę. (podaje książkę) Historia naszego gimnazjum w ciągu lat pięćdziesięciu, napisana przeze mnie. Książka właściwie błaża, napisana w braku innego zajęcia, ale mimo to przeczytaj. Dzień dobry państwu! (do Wierszynina) Kułygin, nauczyciel miejscowego gimnazjum. Radca dworu. (do Iriny) W książce tej znajdziesz spis wszystkich absolwentów, którzy skończyli nasze gimnazjum w ciągu tych pięćdziesięciu lat. Feci, quod potui, faciant meliora potentes<sup>1</sup>. (całuje Maszę)

Irina

Ale przecież już mi podarowałaś tę książkę na Wielkanoc.

Kułygin

(śmieje się)

Niemożliwe! W takim razie zwróć mi ją albo, jeszcze lepiej, daj pułkownikowi. Niech pan weźmie, panie pułkowniku. Może kiedyś z nudów przeczyta ją pan.

Wierszynin

Dziękuję, (chce się pożegnać) Bardzo mi było miło odnowić znajomość...

Olga

Pan już idzie? Nie, nie!

Irina

Zostanie pan na śniadaniu. Dobrze?

Olga

Bardzo pana proszę.

Wierszynin

(kłania się)

---

<sup>1</sup> Feci, quod... (łac.) – Zrobiłem, co mogłem, kto potrafi, niech zrobi lepiej.

Zdaje się, że trafiłem na imieniny. Przepraszam, nie wiedziałem i nie złożyłem pani życzeń...  
(przechodzi razem z Olgą do sali jadalnej)

Kułygin

Dziś niedziela, proszę państwa, dzień odpoczynku, a więc odpoczywajmy i bawmy się, każdy stosownie do swojego wieku i urzędu. Dywany trzeba sprzątnąć na lato i do zimy przechować... Proszkiem perskim albo naftaliną... Rzymianie byli zdrowi, ponieważ umieli pracować i umieli odpoczywać, w ogóle mens sana in corpore sano. Życie ich miało ustalone formy. Nasz dyrektor twierdzi: najważniejsza rzecz w życiu to formy... Wszystko, co traci właściwe formy, musi się skończyć – i w naszym powszednim życiu tak samo. (śmiejąc się obejmuje Maszę w pól) Masza mnie kocha. Moja żona mnie kocha. I firanki z okien też razem z dywanami... Dzisiaj jestem wesół, w cudownym humorze. Maszo, o czwartej musimy być u dyrektora. Grono nauczycielskie z rodzinami projektuje wspólny spacer.

Masza

Nie pójdę.

Kułygin

(zmartwiony) Kochana Maszo, dlaczego?

Masza

Pomówimy o tym później... (ze złością) Dobrze, pójdę, ale teraz daj mi spokój... (odchodzi)

Kułygin

A wieczór spędzimy u dyrektora. Ten człowiek mimo złego stanu zdrowia zawsze stara się być towarzyski. Piękna, świetlana postać. Wspaniały człowiek. Wczoraj po zebraniu rady pedagogicznej powiada do mnie: „Zmęczony jestem, mój panie! Zmęczony!” (patrzy na zegar ścienny, potem na swój zegarek) Wasz zegar śpieszy się siedem minut. Zmęczony, powiada.

(za sceną odzywają się skrzypce)

Olga

Proszę państwa, czym chata bogata, prosimy na śniadanie! Pieróg imieninowy!

Kułygin

Ach, moja kochana Olgo, moja kochana! Wczoraj harowałem - do jedenastej wieczór, taki byłem zmęczony, a dziś czuję się szczęśliwy. (idzie do stołu w sali jadalnej) Moja kochana...

Czebutykin

(wkłada gazetę do kieszeni, rozczesuje brodę) Pieróg? Świetnie!

Masza

(do Czebutykina, surowo)

Ale proszę pamiętać: dziś pan nie będzie nic pił. Słyszysz pan? Panu szkodzi.

Czebutykin

Też! Mnie już przeszło. Od dwóch lat nie upijam się. (niecierpliwie) E, dobrodziejko, czy to nie wszystko jedno?

Masza

A jednak nie wolno panu pić. Nie wolno. (ze złością, ale tak, żeby mąż nie słyszał) Znowu, do wszystkich diabłów, mam się nudzić cały wieczór u dyrektora!

Tuzenbach

Ja bym na pani miejscu wcale nie poszedł. Nic prostszego.

Czebutykin

Nie iść, nie iść, moja duszko.

Masza

Tak, nie iść... Wstrętne, nieznośne życie... (idzie do sali)

Czebutykin

(idzie za nią) No-no!

Solony

(przechodząc do sali) Cip, cip, cip...

Tuzenbach

Dość tego, kapitanie. Wystarczy!

Solony

Cip, cip, cip...

Kułygin

(wesolo)

Pańskie zdrowie, panie pułkowniku! Jestem pedagog, a w tym domu swój człowiek, mąż Maszy... Ona jest dobra, bardzo dobra...

Wierszynin

Napiję się tej ciemnej wódki... (pije) Pańskie zdrowie! (do Olgi) Jak mi u państwa dobrze!

(w salonie zostają tylko Irina i Tuzenbach)

Irina

Masza dziś nie w humorze. Wyszła za mąż mając osiemnaście lat, kiedy on jej się wydawał kimś najmądrzejszym na świecie. Teraz już nie. To dobry człowiek, ale nie najmądrzejszy.

Olga

(niecierpliwie) Andrzeju, chodźże nareszcie!

Andrzej

(za sceną) Zaraz. (wchodzi i idzie do stołu)

Tuzenbach

O czym pani myśli?

Irina

Tak jakoś... Nie lubię i boję się tego Solonego. Mówi same głupstwa.

Tuzenbach

To dziwny człowiek. I żal mi go, i złość mnie bierze, ale częściej żal... On chyba jest bardzo nieśmiały. Kiedy zostajemy sami, potrafi być miły, rozsądny, ale w towarzystwie to gbur i rwie się do pojedynków. Nie chodźmy jeszcze, niech tam siądą do stołu. Zostańmy chwilę razem. O czym pani myśli? (pauza) Pani ma dwadzieścia lat, ja jeszcze nie mam trzydziestu. Ile jeszcze lat nas czeka, jaki. długi szereg dni, pełnych mojej miłości do pani...

Irina

Nie, nie trzeba mówić o miłości.

Tuzenbach

(nie słucha)

Mam w sobie namiętne pragnienie życia, walki, pracy i to pragnienie ściśle łączy mi się w duszy z miłością do pani. Irino, pani jest bardzo piękna i życie też wydaje mi się bardzo piękne. O czym pani myśli?

Irina

Pan mówi: życie jest bardzo piękne. A może tak się nam tylko wydaje? My, trzy siostry, jeszcześmy się nie zetknęły z pięknem, życie nas zawsze zagłuszało jak bujne zielsko... Łzy mi płyną. Po co to? (szybko wyciera oczy, uśmiecha się) Trzeba pracować, tylko pracować. Nam jest dlatego źle i dlatego widzimy wszystko w czarnych kolorach, że nie znamy pracy. Przecież nas wydali na świat ludzie, którzy pracą gardzili...

(wchodzi Natasza w różowej sukni z zielonym paskiem)

Natasza

Już siadają do śniadania... Spóźniłam się... (ogląda się w lustrze, poprawia włosy) Fryzura, zdaje się, niezła... (zobaczywszy Irinę) Ach, moja najmilsza, wszystkiego najlepszego! (całuje Irinę mocno i długo) U państwa tyle gości, ja się doprawdy wstydzę... Dzień dobry, panie baronie!

Olga

(wchodząc do salonu) O, Natasza... Dzień dobry, droga pani! (całują się)

Natasza

Ach, dzień dobry. U państwa tak liczne towarzystwo, jestem okropnie zażenowana...

Olga

Dlaczego? Przecież to swoi. (półgłosem, w przerażeniu) Pani ma zielony pasek! Kochanie, to niedobrze!

Natasza

Czy to może zły omen?

Olga

Nie, po prostu nieładnie... i jakoś dziwnie...

Natasza

(płaczliwym głosem)

Tak? Ale on właściwie nie jest zielony, raczej matowy. (idzie za Olgą do sali jadalnej)

(w sali siadają do śniadania; w salonie pusto)

Kułygin

Życzę ci, Irino, dobrego konkurenta. Już czas, żebyś wyszła za mąż.

Czebutykin

Panno Natalio, i pani też życzę dobrego mężusia.

Kułygin

Panna Natalia już ma kandydata na mężusia.

Masza

(stuka widelcem w talerz)

Wypiję kieliszek winka! Hej, hej, życie brylantowe, hulaj dusza, piekła nie ma!

Kułygin

Trójka z minusem ze sprawowania.

Wierszynin

Pyszna nalewka! A na czym?

Solony

A na karaluchach.

Irina

(płaczliwym głosem) Fe, fe! Co za obrzydliwość!...

Olga

Na kolację będzie pieczony indyk i szarlotka. Dzisiaj, dzięki Bogu, cały dzień jestem w domu, cały wieczór też w domu... Proszę państwa, przyjdźcie wieczorem wszyscy...

Wierszynin

Panie pozwolą, że ja też przyjdę.

Irina

Bardzo prosimy.

Natasza

U nich bez ceremonii.

Czebutykin

„Tylko miłość rządzi światem, tylko miłość kusi nas”. (śmieje się)

Andrzej

(gniewnie)

Przeście, moi państwo! Czy nie dość tego dobrego? (Fiedotik i Rade wchodzi z wielkim koszem kwiatów)

Fiedotik

O, już siedzą przy śniadaniu.

Rode

(głośno, grasejując) Przy śniadaniu? Proszę, proszę!

Fiedotik

Poczekaj chwilkę! (robi zdjęcie) Raz! Poczekaj jeszcze trochę... (robi drugie zdjęcie) Dwa! Gotowe!

(biorą kosz i idą do sali jadalnej; hałaśliwe powitanie)

Rode

(głośno)

Najserdeczniejsze życzenia! Wszystkiego najlepszego! Pogoda dziś po prostu nadzwyczajna, sama rozkosz. Całe rano byłem z uczniami na spacerze. Prowadzę w szkole gimnastykę...

Fiedotik

Może się pani ruszać, panno Irino, proszę bardzo, (robi zdjęcie) Pani dziś uroczo wygląda. (wyciąga z kieszeni bąka) Proszę, to bąk... Jak gra!

Irina

Co za cudo!

Masza

„Jest nad zatoką dąb zielony, na dębie złoty łańcuch lśni... Na dębie złoty łańcuch lśni...”  
(płaczliwie) I po co ja to mówię? Chodzi za mną ten wiersz od samego rana.

Kułygin

Trzynaście osób przy stole!

Rode

(głośno)

Proszę państwa, czyżbyście wierzyli w podobne przesady? (śmiech)

Kułygin

Jeżeli przy stole jest trzynaście osób, to znaczy, że są tu zakochani! Czy przypadkiem nie pan doktor?

(śmiech)

Czebutykin

Ja jestem stary grzesznik, wiadomo, ale dlaczego panna Natalia się zaczerwieniła, tego zupełnie nie rozumiem.

(głośny wybuch śmiechu; Natasza wybiega z sali do salonu, za nią Andrzej)

Andrzej

Zaraz, zaraz, nie trzeba na to zważać! Niech pani zaczeka, proszę, niech pani zaczeka!